

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Lew Tołstoj
Nie mogę milczeć
(O karze śmierci)
1908

pl.wikisource.org

pl.anarchistlibraries.net

Nie mogę milczeć

(O karze śmierci)

Lew Tołstoj



1908

Spis treści

I.	3
II.	5
III.	7
IV.	9
V.	11
VI.	12
VII.	14

i zwykłych sofizmatów — że wszystko to są słowa, wymyślone tylko poto, aby, popełniając najgorsze rzeczy, można było uważać siebie za dobrego człowieka? Wy nie możecie nie widzieć tego, że zarówno wy, jak każdy z nas ma tylko jeden obowiązek, który obejmuje wszystkie inne sprawy, obowiązek przeżycia tego krótkiego okresu, udzielonego nam czasu, w zgodzie z tą wolą, która na ten świat was powołała, i w zgodzie z nią zejść z niego, a wola ta chce jednego tylko: miłości ludzi do ludzi.

A wy, co wy robicie? W co wkładacie siły swej duszy? Kogo kochacie? Kto was kocha? Wasze żony? Wasze dzieci? Ależ to nie miłość. Miłość żony, dziecka, to nie jest ludzka miłość. Tak, a nawet silniej kochają zwierzęta. Miłość ludzka — to miłość człowieka do człowieka, do każdego człowieka, jako do syna bożego i dla tego brata.

A wy, kogo tak kochacie? Nikogo. A kto was kocha? Nikt.

Obawiają się was tak jak obawiają się kata albo dzikiego zwierza. Wam przypodchlebiają się, dla tego że w głębi duszy wami gardzą i nienawidzą was — i jak nienawidzą! A wy o tem wiecie i obawiacie się ludzi.

Tak, pomyślcie wy wszyscy, od najwyższych do najniższych uczestników zabójstw, pomyślcie o tem, kim jesteście, i przestańcie czynić to, co czynicie. Przestańcie — nie dla siebie, nie dla swojej jaźni, i nie dla ludzi, nie poto, aby was ludzie sądzić przestali, ale dla swej duszy, dla tego Boga, który, jakkolwiek Go zagłuszacie żyje w was.

Jasna Polana, 31 maja 1908 r.

rząd, są właśnie produktem tego rządu, nie mogą nie zdawać sobie sprawy, iż w chwili obecnej mój spokój zależy od wszystkich tych ohydnych postępów, popełnianych właśnie przez ten rząd.

A odczuwając to, nie mogę dłużej tego znosić, nie mogę, i muszę wyjść z tego męczącego położenia.

Nie można tak żyć. Przynajmniej ja nie mogę tak żyć, nie mogę i nie będę.

Dla tego piszę to i będę ze wszystkich sił rozpowszechniał co piszę, i w Rosyi i po za nią, aby się stało jedno z dwojga: albo niech się skończą te nieludzkie sprawy, albo niech się zerwie związek, jaki mnie z temi sprawami łączy, albo niech mnie wsadzą do więzienia, gdzie mógłbym jasno odczuwać, że nie dla mnie już dzieją się wszystkie te okropności, albo, co byłoby najlepszem (tak dobrem, że nie śmiem nawet marzyć o takim szczęściu), niech nałożą na mnie tak samo, jak na tych dwudziestu czy dwunastu chłopów, śmiertelną koszulę, kaptur i tak samo zepchną z pomostu, abym swoim ciężarem zaciągnął na swem starem gardle namydlony stryzynek.

VII.

I oto, aby dopiąć któregoś z tych dwóch celów, zwracam się do wszystkich uczestników tych strasznych spraw, zwracam się do wszystkich, poczynając od tych, którzy wkładają na ludzi-braci, na kobiety, na dzieci kaptury i stryzyki, od nadzorców więziennych aż do was, głównych zarządców, dopuszczających te okropne zbrodnie.

Ludzie-bracia! opamiętajcie się, pomyślcie, zrozumcie, co czynicie. Przypomnijcie sobie, kim jesteście.

Przecież, zanim staliście się katami, generałami, sędziami, prezesami ministrów, carami, przedewszystkiem ludźmi byliście. Dziś wyjrzeście na świat Boży, jutro was nie będzie (a wy przedewszystkiem, kaci rozmaitego rodzaju, których wszyscy nienawidzą i nienawidzić będą, o tem pamiętać winniście). Czy może być, aby, wyjrawszy na tę krótką chwilkę na świat Boży — przecie śmierć, jeżeli was nie zabiją, zawsze u nas wszystkich za plecami — czy może być, abyście nie widzieli w jasne wasze chwile, że wasze powołanie w życiu nie na tem polega, żebyście męczyli, zabijali ludzi, sami drżeli ze strachu, aby nie być zamordowanymi, i kłamali wobec siebie, wobec ludzi i Boga, przekonywując siebie i ludzi, że bierzecie udział w tych sprawach dla spełnienia ważnej, wielkiej rzeczy dla dobra milionów? Czyżbyście sami nie widzieli — w chwilach przytomności od pochlebstwa

I.

«Siedem wyroków śmierci: dwa w Petersburgu, jeden w Moskwie, dwa w Penzie, dwa w Rydze. Cztery stracenia: dwa w Chersoniu, jedno w Wilnie, jedno w Odesie.»

I tak w każdej gazecie. I trwa to nie tygodnie, nie miesiące, nie rok — lecz lata. I dzieje się to w Rosyi, w tej Rosyi, w której naród uważa każdego przestępcę za nieszczęśliwego, w której do tak niedawna, według prawa, nie było kary śmierci.

Pomnę, jak dumnym się czułem z tego przed Europejczykami, i oto — drugi, trzeci rok nieustannych kaźni, kaźni, kaźni.

Biorę dzisiejszą gazetę.

Dziś, 9 maja, coś straszego. Gazeta donosi w krótkich słowach:

«Dziś w Chersoniu, na polu Strelbickiem, stracono przez powieszenie dwudziestu włościan za napad rozbójniczy na sadybę właściciela ziemskiego w powiecie Elizawetgradzkim».

Dwunastu ludzi z liczby tych, z których pracy żyjemy, z liczby tych, których wszelkimi sposobami deprawowaliśmy i deprawujemy, poczynając od trucizny wódki do tego straszego kłamstwa wiary w to, w co sami nie wierzymy, lecz którą staramy się wszelkimi siłami w nich wpoić — dwunastu takich ludzi zadusili powrozami ci sami ludzie, których oni karmią i ubierają, a którzy deprawowali i deprawują ich. Dwunastu mężów, ojców, synów tych ludzi, na których dobroci, prostocie, pracowitości jedynie opiera się życie rosyjskie, schwytano, osadzono w więzieniu, zakuto w kajdany. Następnie związano im z tyłu ręce, aby nie mogli łapać się za sznur, na którym ich będą wieszali i poprowadzono pod szubienicę. Kilku takich samych włościan, jak ci, których mają powiesić, uzbrojonych tylko i odzianych w porządne buty i czyste mundury żołnierskie z karabinami w ręku, konwojuje skazanych. Obok nich w złocistej szacie z krzyżem w ręku kroczy człowiek o długich włosach. Pochód zatrzymuje się. Kierownik całej tej sprawy mówi coś, sekretarz odczytuje jakiś papier, a gdy skończył czytać, człowiek o długich włosach zwraca się do tych ludzi, których inni ludzie mają zadusić sznurami, i mówi coś o Bogu i Chrystusie. Niezwłocznie po tych słowach kaci — jest ich kilku, jeden człowiek nie może dać sobie rady z taką skomplikowaną sprawą — rozrobiwszy mydło i namydliwszy pętlice, aby się lepiej zaciągały, biorą się

do okutych, wkładają na nich koszule śmiertelne, wprowadzają na pomost szubienicy i nakładają na szyje pomydlone pętlice.

I oto jeden za drugim, ci ludzie żywi zepchnięci z usuniętych z pod ich nóg desek, siłą ciężkości własnego ciała odrazu zaciągają na swych szyjach pętlice i w męczarniach duszą się. Przed chwilą jeszcze żywi, ludzie ci przemieniają się w wiszące na sznurach martwe ciała, które z początku powoli się kołyszają a potem zastygają nieruchome.

Wszystko to dla swych braci — ludzie starannie urządzili i obmyślili, ludzie wyższego stanu, ludzie uczeni, oświeceni.

Obmyślili, iż należy takie rzeczy robić w tajemnicy, o świecie, aby nikt nie widział; należy podzielić się odpowiedzialnością, aby każdy z uczestników kaźni mógł myśleć i mówić: nie ja jestem winien temu; należy wyszukiwać najbardziej zdeprawowanych i nieszczęśliwych ludzi, i, zmuszając ich do wykonywania planu, przez nas obmyślonego i zaaprobowanego, udawać, iż gardzimy tymi ludźmi, co podjęli się tego. Obmyślono nawet taką subtelność, iż skazują na śmierć sądy wojenne, a przy wykonywaniu wyroku są obecni z obowiązku nie sędziowie wojenni, lecz cywilni. Wykonawcami są ludzie nieszczęśliwi, zdeprawowani, którymi wszyscy pogardzają i którym w życiu nie pozostaje nic innego, jak dobrze namydlić postronki, aby pewniej zaciągały szyję, i porządnie upić się sprzedawaną przez tych uczonych, wyższych ludzi trucizną, aby prędzej zapomnieć o swej duszy, o swej godności człowieka.

Lekarz obchodzi zwłoki, bada i raportuje władzom iż wszystko w porządku: 12 ludzi bezwarunkowo nie żyje. I władze odchodzą do swych zwykłych zajęć z głębokim przekonaniem, sumiennie spełnionego, chociaż ciężkiego, lecz koniecznego obowiązku. Zastygłe zwłoki zdejmują i grzebią.

Wszak to straszne!

I dzieje się to nie raz i nie tylko z tymi 12-ma nieszczęśliwymi, oszukany mi ludźmi z najlepszego stanu narodu rosyjskiego, lecz dzieje się to wciąż, całymi latami, z setkami i tysiącami tak samo oszukanych ludzi, oszukanych przez tych samych innych ludzi, co dopuszczają się nad nimi takich strasznych rzeczy.

I dzieje się nietylko to, lecz pod tym samym pozorem i z takim samym chłodnym okrucieństwem popełniane są różnorodne gwałty i męczarnie w więzieniach, fortcach, katogach.

I to jest straszne, lecz daleko straszniejszym jest fakt, iż dzieje się to nie wskutek jakiegoś uniesienia uczucia co rozum zagłusza, jak to bywa podczas bójki, wojny, grabieży nawet, lecz z rozmysłem, z wyrachowania, zagłuszającego uczucie. Z tego względu są to tak straszne rzeczy.

łem długo z tem uczuciem, które wywoływali i wywołują we mnie winowajcy tych strasznych zbrodni, z uczuciem bardziej przykrem im wyższe stanowisko społeczne zajmują. Ale nie mogę i nie chcę walczyć dłużej z tem uczuciem.

Nie mogę i nie chcę przedewszystkiem dlatego, że ludziom, którzy całą swą zbrodni nie widzą, należy tę zbrodnię wykazać, należy wykazać dla nich, a także wykazać dla tej gromady ludzi, którzy, będąc pod wpływem szacunku dla nich i wychwalania ich przez innych, uznają te wstrętne czyny, a nawet starają się naśladować je. Po drugie, nie mogę i nie chcę więcej walczyć dlatego (otwarcie się do tego przyznaję), iż mam nadzieję, że moje piętnowanie tych ludzi sprawi, iż — i tego pragnę — zostanę wyrzucony w ten lub inny sposób, z tego środowiska, w którym żyję i w którym nie mogę czuć się współwinnym, popełnianych dokoła mnie zbrodni.

Przecież wszystko, co się teraz w Rosyi dzieje, robione jest w imię dobra ogólnego, w imię zabezpieczenia i spokoju ludzi, żyjących w Rosyi. Jeżeli to jest tak, to wszystko to robi się i dla mnie, który żyje w Rosyi. Dla mnie więc i nędza ludu, pozbawionego najpierwszego, najbardziej naturalnego prawa korzystania z tej ziemi, na której się urodził; dla mnie więc pół miliona oderwanych od porządnego życia włościan, odzianych w mundury i nauczonych zabijać; dla mnie tak zwane duchowieństwo, które kłamie i którego głównym obowiązkiem jest paczenie i ukrywanie prawdziwego chrześcijaństwo; dla mnie wszystkie te wysyłania ludzi z miejsca na miejsce; dla mnie te setki tysięcy głodnych, błędzących po Rosyi robotników; dla mnie te setki tysięcy nieszczęśliwych, umierających na tyfus, szkorbut, w zaciasných cytadelach i więzieniach; dla mnie boleść matek, żon, ojców wygnańców, więźniów, powieszonych; dla mnie te szpiegi, przekupstwa; dla mnie ta policja, która zabija i która za zabójstwa dostaje nagrody; dla mnie grzebanie dziesiątków, setek rozstrzeliwanych; dla mnie ta okropna praca trudnych do zdobycia, ale teraz już nie tak pogardzających tą pracą ludzi-katów; dla mnie te szubienice z namydlonymi stryczkami, z wiszącymi na nich kobietami i dziećmi, chłopami; dla mnie ta straszna nienawiść jednych ludzi do drugich.

Jakkolwiek dziwnem jest twierdzenie, że wszystko to się robi dla mnie, i że ja biorę udział w tych strasznych sprawach, jednak nie mogę nie odczuwać, że jest niewątpliwa zależność pomiędzy moim obszernym pokojem, moim obiadem, mojem ubraniem, moim odpoczynkiem i temi strasznymi zbrodniami, jakie dokonywają się dla usunięcia, tych, którzy chcieliby odebrać mi moje wygody. Chociaż wiem, że ci wszyscy bezdomni, skwaszeni i zepsuci ludzie, którzy zabraliby mi wszystko to czem się posługuję, gdyby nie istniał

Powiedziała «Tata na strychu». Nie wiedziała jeszcze, że jej ojciec wie, jak brzydka rzeczą się trudni, i że mu dla tego należy unikać wszystkich. Malarz wyjaśnił gospodyni, że mąż jej jest mu potrzebny na model, że ma zrobić jego portret, ponieważ twarz jego nadaje się do projektowanego obrazu. (Malarz nie powiedział, naturalnie, do jakiego to obrazu potrzebna mu jest twarz stróża). Rozgadawszy się z gospodynią, dla ułagodzenia jej, malarz zaproponował że weźmie do siebie na naukę jej synka, chłopczyka. Propozycja ta widocznie skaptowała gospodynię. Wyszła, a za kilka chwil wszedł patrzący z podełba gospodarza; nasępiony, niespokojny i wystraszony długo wypytywał malarza, na co i po co właściwie jest mu on potrzebny. Kiedy mu malarz odpowiedział, że spotkał go na ulicy i wydała mu się twarz jego odpowiednią do obrazu, stróż zaczął pytać, gdzie on go widział? o której godzinie, w jakim ubraniu, a bojąc się widocznie i przypuszczając coś złego, odmowną dał na wszystkie propozycje odpowiedź.

Tak, ten nieprzeciętny kat wie, że jest katem, i że to, co robi, jest złem, i boi się ludzi, i ja myślę, że to poczucie i strach wobec ludzi są odkupieniem przynajmniej części jego winy. A wy wszyscy, od sekretarza sądu począwszy, a na najważniejszym ministrze i na carze skończywszy, przyczyniacie się pośrednio do spełnianych codziennie złoczynstw; wy niby to nie odczuwacie swej winy, i nie macie tego uczucia wstydu, które powinnyby w was istnieć z powodu waszego udziału w tych wszystkich ohydach. Prawda, że wy tak samo obawiacie się ludzi jak i ów kat, a tembardziej się obawiacie, im większą jest wasza odpowiedzialność za spełnione zbrodnie: prokurator obawia się więcej niżeli sekretarz, prezes sądu bardziej niż prokurator, generał-gubernator więcej niż prezes sądu, prezes Rady ministrów jeszcze więcej, a car najwięcej. Wszyscy się obawiacie, ale nie dlatego jak ów kat, iż wiecie, że źle postępujecie, ale dlatego, iż wam wydaje się, że ludzie źle postępują.

I dlatego sądzę, że chociaż bardzo nisko upadł ten nieszczęsny stróż domu, — pod względem moralnym stoi on o wiele wyżej od was, którzy przyjmujecie udział, a zatem od was, na których ciąży część winy tych strasznych przestępstw, a którzy jednocześnie sądzicie innych, a nie siebie, i wysoko nosicie głowę.

VI.

Wiem ja, że wszyscy ludzie są — ludźmi, że słabi wszyscy jesteśmy, że wszyscy błądzimy i że nie wolno jednemu człowiekowi sądzić drugiego. Walczy-

Straszne są jeszcze i przez to, że czyni te, jak wszystkie rzeczy wypełniane przez ludzi, — poczynając od sędziego a kończąc na kacie — wykazują zgubny wpływ jaki ma na dusze ludzkie władza jednych nad drugimi.

Oburzającym jest, gdy jeden człowiek może odebrać drugiemu jego pracę, pieniądze, krowę, konia, może odebrać nawet syna, córkę — to oburzającym jest, lecz bardziej oburzającym, gdy jeden człowiek może odebrać drugiemu duszę, gdy może zmusić go do zrobienia tego, co gubi jego duchowe «ja», pozbawia go tego dobra duchowego. A tego samego dopuszczają się ci ludzie, którzy urządzają te wszystkie karnie, i spokojnie, dla dobra ludzkości, zmuszają tych ludzi poczynając, od sędziego a kończąc na kacie, pieniędzmi, groźbami, oszukaństwem do czynienia takich rzeczy, które na pewno pozbawiają ich dobra istotnego.

I w tym czasie, ponieważ wszystko robi się latami całymi w Rosyi, główni winowajcy tych czynów, ci, wedle czyich rozkazów to wszystko się robi, ci, którzy mogliby wszystko wstrzymać, — główni winowajcy tych czynów przekonani kompletnie, że te czyny są czynami pożytecznymi a nawet koniecznymi — albo wymyślają, jak należy przeszkodzić Finlandczykom aby żyli tak jak chcą sami i zmusić ich do tego, aby żyli tak jak chce tego kilkunastu ludzi rosyjskich; albo wydają rozkazy o tem, jakie «w pułkach huzarskich armii mają być galony rękawów, kołnierze dolmanów, kto ma je mieć, bez kantu ponad obszyciem futrzanem».

O tak, to straszne...

II.

Najstraszniejszym w tem wszystkim jest to, że wszystkie te nieludzkie gwałty i zabójstwa, prócz tej prostej krzywdy, jaką wyrządzają ofiarom gwałtów i ich rodzinom, fatalnie oddziałują na cały naród, roznosząc szybko, rozszerzając się jak ogień po suchej słomie, deprawacę wszystkich warstw narodu rosyjskiego.

I rozszerza się ta deprawacya z niewypowiedzianą szybkością, przedewszystkiem w łonie prostego ludu roboczego, a rozszerza się dla tego, iż wszystkie te przestępstwa, setki razy większe od tych co wykonali zwykli złodzieje i rozbójnicy, a także wszyscy rewolucyoniści razem, mają miejsce pod pozorem czegoś potrzebnego, dobrego, koniecznego, nietylko usprawiedliwianego, ale i podtrzymywanego, nieodłącznemi w pojęciach ludu,

od sprawiedliwości, nawet świętości, instytucjami: senatu, synodu, dumy, cerkwi, cara.

Powiedziałem, że ta deprawacja rozszerza się z niezwykłą szybkością.

Tak niedawno jeszcze wśród narodu rosyjskiego nie mogli znaleźć dwóch katów. Tak niedawno, bo w latach osiemdziesiątych był zaledwie jeden kat w całej Rosji. Pamiętam jak Włodzimierz Sołowiew opowiadał mi wtedy z radością, że w całej Rosji nie mogli znaleźć drugiego kata, i jednego wozili z miejsca na miejsce. Teraz zmieniała się postać rzeczy...

W Moskwie sklepikarz zbankrutował i zaproponował swoje usługi, aby wykonywać zbrodnie zgodnie z prawem, organizowane przez rząd i, otrzymując po 100 rb. od powieszzonego, w krótkim czasie tak poprawił swoje interesy, iż wkrótce nie potrzebował już korzystać z tego ubocznego dochodu i teraz prowadzi w dalszym ciągu swój handel.

W Orle, w ostatnich miesiącach, zapotrzebowano, jak i wszędzie, kata i nitychmiast znalazł się człowiek, który zgodził się sprawować ten urząd rządowego zbrodniarza, umówiwszy się po 50 rb. od człowieka. Dowiedziawszy się jednak już po zrobionej umowie co do ceny, że w innych miastach płacą drożej, dobrowolny kat, w czasie wykonywania wyroku, narzuciwszy na skazanego worek, zamiast prowadzić go na podniesienie, wstrzymał się, i, podszedłszy do dowódcy, powiedział: «Niech mi wasza ekscelencja doda czwartą asygnatę, bo inaczej nie zacznę». Dodano mu, i wtedy wyrok wykonał.

Następnym razem trzeba było stracić pięciu. W przeddzień kaźni przyszedł jakiś nieznajomy, który pragnął rozmówić się w sprawie sekretnej. Zarządzający wyszedł. Nieznajomy powiedział: «Wczoraj ktoś wziął od pana 75 rb. za jednego. Dziś, jak słyszałem, pięciu na śmierć przeznaczono. Proszę kazać wszystkich mnie pozostawić, a ja po 15 rb. wezmę, proszę być spokojnym, zrobię, jak trzeba. — Nie wiem czy ta propozycja została przyjęta, ale wiem, że podobna propozycja była uczyniona.

Tak wpływają zbrodnie rządowe na złych, zdeprawowanych ludzi. Lecz te straszne rzeczy nie mogą pozostać bez wpływu i na większość ludzi o średniej moralności. Słyszac ciągle, czytając bez ustanku opowieści o strasznych brutalnościach nieludzkich władz, to znaczy się tych, których naród chętnie uważa za lepszych ludzi, przeciętni, młodzież nadewszystko, zajęci swymi własnymi interesami, zamiast zdać sobie sprawę, że ci co popełniają te ohydy nie są godni, aby ich szanowano, wyciągają stąd wręcz przeciwne wnioski. Mówią sobie: jeżeli ludzie szanowani wogóle popełniają rzeczy, które nam wydają się wstrętne, to zapewne te rzeczy nie są tak wstrętne jak się nam wydaje.

ściwe jest błędzenie, wy zaś w znacznej części, w szeregach waszych macie ludzi dojrzałych, starych, którzy wyróżniać się powinni rozumem, spokojem i wyrozumiałością dla tych, co błędzą. Po trzecie łagodząca dla rewolucjonistów okolicznością jest jeszcze i to, że chociaż podle są ich zabójstwa, nie są one tak systematyczne i surowe jak wasze Szliselburgi, katorgi, wieszania i rozstrzelania. Czwarta okoliczność łagodząca jest zupełne odrzucenie przez nich wszelkiej nauki religii, uważanie, że cel uświęca środki, i dla tego postępują zupełnie konsekwentnie, kiedy zabijają jednego lub kilku dla dobra wielu ludzi, jakie sobie wyobrazili: tymczasem kiedy wy, ludzie rządu, poczynając od najniższych katów, a kończąc na najwyższych przedstawicielach rządu, zasłaniacie się religiją, chrześcijaństwem, co w żadnym razie nie może się pogodzić z waszymi czynami.

I to wy właśnie, ludzie dojrzały, kierownicy innych ludzi, wyznający chrześcijaństwo, mówicie jak dzieci, które się pobiliły, kiedy ich gromią za to, że się kłóca: «Nie my zaczęliśmy, lecz oni», i nic lepszego powiedzieć nie możecie, wy ludzie, którzyście wzięli na się rolę rządzenia narodem. I coście wy za ludzie? Ludzie uznający Boga, który zakazał wyraźnie nietylko wszelkich zabójstw, ale nawet gniewu przeciwko bliźnim, który zabronił nietylko sędzi i karać, ale nawet ganić bliźniego; który jaknajwyraźniej zganił wszelką karę i głosił obowiązek przebaczenia, tak często jak błąd się powtarza; który nakazał nadstawiać policzek drugi, kiedy nas w jeden uderzono, i nie dawać złego w zamian za złe; który na przykładzie cudzołożnicy mającej być ukamienowaną, wykazał w sposób równie prosty jak i jasny niemożliwość sądenia i karania człowieka przez człowieka. Wy, którzy uznajecie tego Pana za Boga, nie znajdujecie nic lepszego dla obrony swoich czynów jak powtarzanie: «To oni zaczęli. Oni zabijają, a więc i my ich zabijamy».

V.

Pewien znajomy mi malarz chciał wymalować obraz przedstawiający «Stracenie» do którego potrzebował modelu twarzy kata. Dowiedział się on, że w Moskwie rolę kata spełniał stróż domu. Malarz udał się do mieszkania stróża. Było to w czasie świąt Wielkanocnych. Wystrojona rodzina siedziała przy stole, ale gospodarza nie było: okazało się później, że się ukrył na widok nieznajomego. Żona jego zmieszała się także i powiedziała, że męża w domu niema, ale wydała go małą córeczka.

Wy, stronnicy rządu, nazywacie czyny rewolucjonistów złodziejstwami i wielkimi przestępstwami, ale wszak oni nic innego nie robią i nie robili, jak to coście wy robili w daleko wyższym stopniu. Oni robią tylko to co i wy robicie: wy utrzymujecie szpiegów, oszukujecie, rozpowszechniacie kłamstwa w druku, i oni robią to samo; wy odbieracie własność prywatną przy pomocy rozmaitego rodzaju gwałtownych środków i wedle swojego upodobania rozporządzacie się nią — i oni robią to samo. Wy zabijacie tych co wydają się wam szkodliwymi — a oni robią to samo.

A więc skoro imacie się tych samych niemoralnych środków co i rewolucyoniści dla osiągnięcia swych celów, w żadnym razie nie macie prawa zarzucać im czegokolwiek. Wszystko to, czym możecie się usprawiedliwiać, i oni także mogą na swoje usprawiedliwienie, nie mówiąc już o tem, że wy robicie po zatem tyle jeszcze złego, którego oni nie robią: trwonienie narodowego bogactwa, przygotowania do wojen i wojny same, upokarzanie i prześladowanie innych narodowości i wiele innych rzeczy.

Powiadacie, że musicie utrzymać dawne tradycje i podajecie jako przykład wielkich ludzi czasów ubiegłych. Rewolucyoniści także mają swoje dawne tradycje, dawniejsze nawet od Wielkiej Rewolucji Francuskiej; a wielkich ludzi, przykładów do naśladownictwa, męczenników, którzy zginęli za prawdę i swobodę, mają nie mniej niżeli wy ich macie.

Jeżeli więc istnieje różnica między nimi a wami, to jedynie na tem ona polega, że wy pragniecie aby wszystko pozostało tak jak było, tymczasem kiedy oni pragną zmian. A, biorąc pod uwagę, iż wszystko nie może tak zostać jak było, oni mieliby więcej racji od was, gdyby nie mieli dziwnych i szkodliwych iluzji, wziętych od was, że grupa ludzi może znać te formy życiowe, które odpowiadać będą wszystkim ludziom, i że te formy można ustanawiać przy pomocy siły. We wszystkim innym robią to samo co i wy i tymi samymi posługują się środkami. Są oni w zupełności waszymi uczniami, od was nauczyli się tych wszystkich sztuczek. A nie tylko są waszymi uczniami, ale to wyście ich stworzyli — są waszymi dziećmi. Gdyby was nie było i ich by także nie było: to też jeżeli chcecie ich zgnębić siłą, robicie to samo co robi człowiek, który całą siłą oparłby się na drzwiach otwierających się na niego.

Jeżeli istnieje różnica między wami a nimi, to jedynie na ich, a nigdy nie na waszą korzyść. Okolicznością dla nich łagodzącą jest popierwsze to, że ich złodziejstwa skutecznie bywają z o wiele większem osobistem niebezpieczeństwem, niżeli wasze, a ryzyko i niebezpieczeństwo usprawiedliwiają bardzo wiele w oczach łatwo dającej się unosić młodzieży. Po drugie usprawiedliwia ich to, że w większości znacznej są to młodzi ludzie, którym wła-

O kaźniach, wieszaniach, morderstwach, bombach piszą i mówią teraz tak, jak dawniej mówili o pogodzie. Dzieci się nawet bawią w wieszanie. Prawie dzieci, uczniowie gimnazjum, idą z taką ochotą zabijać podczas eksproprowacji, jak dawniej szli na polowanie. Wymordowanie zamożnych właścicieli ziemskich w tym celu, aby zawładnąć ich ziemią, uważa bardzo wielu ludzi za najracjonalniejsze rozstrzygnięcie kwestyi agrarnej.

Wogóle, zawdzięczając działalności rządu, który uważa za rzecz dopuszczalną morderstwo dla osiągnięcia swych celów, wszelkie przestępstwa, jak grabież, kradzież, kłamstwo, morderstwo, uważane są przez nieszczęśliwych ludzi, zdeprawowanych przez rząd, za rzeczy bardzo naturalne, zwykłe.

O tak, lecz jakkolwiek straszne są te wszystkie rzeczy, bez porównania strasniejszym jest zło moralne, duchowe, niewidzialne, przez nie wyrządzone.

III.

Mówicie, że popełnacie te wszystkie straszne rzeczy w celu wprowadzenia ładu, spokoju... Więc wprowadzacie ład i spokój. W jaki sposób go wprowadzacie?

Wszak staracie się, wy przedstawiciele władzy chrześcijańskiej, wy kierownicy, uznani i zachęcani przez sługi boże panowie, zagłuszyć w sobie wrodzone ludziom: rozum i miłość, spełniając największe zbrodnie: kłamstwo, przedajność, rozmaitego rodzaju tortury, wreszcie najwstrętniejszą zbrodnię: zabójstwo; nie pojedyncze zabójstwo, ale zabójstwa niezliczone, które staracie się usprawiedliwić, podając ten czy inny paragraf zapisany przez was samych w waszych głupich i kłamliwych księgach, nazwanych przez was po świętokradzku prawami.

Powiadacie, że to jedyny sposób, aby uspokoić naród i zgnieść rewolucję. Jestto fałsz, najoczywistszy fałsz. Jasnym jest, iż nie możecie uspokoić narodu, chyba zaspakajając najelementarniejsze potrzeby sprawiedliwości, stosując się do życzenia całej ludności rolniczej Rosyi, t.j. znosząc prywatną własność ziemską, zamiast jej istnienie potwierdzać i drażnić w najrozmaitszy sposób włościan, jak również i te istoty wykołejone i wyprowadzone z równowagi, które zaczęły z wami ostrą walkę. Nie można uspokoić ludzi środkami, które ich zrażają, ani trwając w stosowaniu męczarni, wygnania, więzienia, wieszania kobiet i dzieci! Bez względu na to jakiebyście wysiłki robili dla zniszczenia w samych sobie rozumu i miłości, wrodzonych każde-

mu człowiekowi, pozostaną one na zawsze; są bowiem w was i gdy się tylko opamiętacie, zobaczycie, że, postępując tak jak wy postępujecie, przyjmując udział w takich zbrodniach, nietylko nie leczycie choroby, lecz ją potęgujecie, wpędzając do wnętrza.

Jestto bardziej niż oczywiste.

Przyczyna tego co się dzieje w dobie obecnej nie leży w zjawiskach materialnych, lecz w duchowym nastroju narodu, który się zmienił, i którego żadne wysiłki nie mogą przywrócić do pierwotnego stanu, jak nie można z człowieka dorosłego zrobić napowrót dziecka.

Ogólne rozdrażnienie lub spokój w żadnym bądź razie nie może być zależnym od tego czy będzie żył, czy też zostanie powieszony Pietrow, lub od tego czy Iwanow będzie mieszkał nie w Tambowie, lecz w Nerczyńsku, w katordze. Ogólne rozdrażnienie lub spokój może być zależne tylko od tego, jak nietylko Pietrow lub Iwanow, lecz cała olbrzymia większość ludzi będzie patrzyła na swoją sytuację; od tego, jakie większość ta zajmuje stanowisko względem władzy, względem własności rolnej, głoszonej wiary — od tego, w czym większość będzie upatrywać dobro, w czym zło. Siła wypadków leży nie w materialnych warunkach życia, lecz w duchowym nastroju narodu. Gdybyście zamęczyli nawet dziesiątą część całego narodu rosyjskiego, stan duchowy pozostałych nie będzie takim jakiego sobie życzyście.

Wszystko to, co robicie teraz z waszemi rewizjami, szpiegostwem, deportacją, więzzeniami, katorgą, szubienicami — wszystko to, nietylko nie doprowadzi narodu do tego stanu, do jakiego sobie życzyście go doprowadzić, lecz przeciwnie, zwiększy rozdrażnienie i zniweczy wszelką możliwość uspokojenia.

«Lecz cóż czynić — mówicie — co czynić? Jak zapobiedz zbrodniom, dokonanym w dobie obecnej?»

Odpowiedź jest nader prosta: przestać czynić to, co teraz czynicie.

Gdyby nikt nie wiedział, co trzeba zrobić dla uspokojenia narodu (wielu wie doskonale czego potrzeba dla uspokojenia narodu rosyjskiego: trzeba znieść własność ziemską jak 50 lat temu trzeba było znieść pańszczyznę) — gdyby nawet nikt nie wiedział, czego potrzeba w chwili obecnej dla uspokojenia narodu, to w każdym bądź razie oczywistą jest rzeczą, iż dla uspokojenia narodu na pewno nie potrzeba czynić tego, co zwiększa tylko jego rozdrażnienie.

A wy, właśnie, tylko to czynicie...

A to co robicie, nie robicie dla narodu, ale dla was samych, dla zachowania stanowiska jakie zajmujecie, stanowiska, które niesłusznie uważacie za ko-

rzystne, kiedy ono w istocie jest pożałowania godne i wstrętne. Nie mówcie, że czynicie to dla narodu: to nieprawda! Wszystkie ohydy jakie wypełniacie są na waszą korzyść, aby zadowolnić wasze zachcianki, waszą ambicję, waszą dumę, waszą chciwość, abyście mogli pożyć jeszcze trochę w zepsuciu, w jakim żyjecie i jakie wydaje się wam szczęściem.

Choćbyście nie wiem jak mówili o tem, że postępowanie wasze ma na celu szczęście narodu, ludzie coraz więcej rozumieją was, coraz więcej wami gardzą i coraz więcej patrzą na przedsięwzięte przez was środki, dla zgniecenia i ukrócenia, nie tak jak byście chcieli, jako na działanie jakiej wyższej zbiorowej osoby, rządu, lecz jako na złe postęпки indywidualne złych egoistów.

IV.

Mówicie także:

«Nie my zaczęliśmy lecz rewolucyoniści. Te straszne zbrodnie rewolucjonistów mogą być zdławione jedynie bardzo surowymi (tak nazywacie wasze zbrodnie) środkami rządowymi».

Mówicie, że okrucieństwa popełniane przez rewolucjonistów są ohydne.

Nie spieram się o to, dodaję tylko, że ich czyny, mimo tego że są straszne, są po zatem głupie i nie mają żadnego celu, jak nie mają celu wasze czyny. Ale, chociaż ich czyny są głupie i okrutne: wszystkie bomby, wszystkie ohydne zabójstwa, wszystkie kradzieże pieniędzy, — nie dorównywają przestępstwom i głupocie tych czynów, które wy spełniacie.

Oni robią to samo co i wy i temi samymi kierują się pobudkami. Oni tak samo jak i wy, znajdują się pod tym (powiedziałbym komicznym gdyby skutki jego nie były tak straszne) wrażeniem, że część narodu, ułożywszy sobie plan, wedle którego w jej mniemaniu pożądanem jest i należy zorganizować społeczeństwo, ma prawo i możność wedle tego planu urządzić życie reszty. Jednakowe pobudki i jednakowe środki, stosowane dla osiągnięcia wymyślnego celu. Te środki, to gwałt wszelkiego rodzaju, gwałt dochodzący do zabójstw, — jest to jednakże usprawiedliwieniem dokonywanych przestępstw. Usprawiedliwienie polegające na tem, iż złe czyny, wypełniane w imię dobra wielu, przestają być niemoralnymi, i że dla tego wolno jest, nienaruszając praw moralnych, kłamać, grabić, zabijać, kiedy to wszystko prowadzi do uregulowania przypuszczalnego dobrobytu wielu, który wydaje nam się że znamy, który przewidujemy i który chcemy wprowadzić w życie.